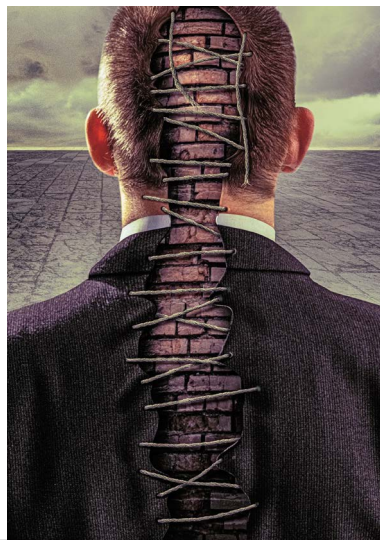




12 Cztery filary
spokoju władzy



30 Biali, silni



58 Truciele
Mruczek i Reksio

Tematy tygodnia

- 12 Wojciech Szacki
Logika rządowej rekonstrukcji
- 15 Rafał Kalukin **Czy samorządowcy wzmocnią opozycję**
- 18 Ewa Siedlecka
Lekarze pod prężierzem
- Rozmowa POLITYKI**
- 21 Prof. **Juliusz Gardawski** o klasie ludowej, rodzinnym modelu państwa PiS i skutecznej strategii „kasa do ręki”
- Spółeczeństwo**
- 24 Edyta Gietka **Służące w habitach**
- 27 Odwołany szef Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych **Krzysztof Brzózka** o tym, jak piją Polacy
- 30 Ewa Wilk
Narodowy bunt pokoleniowy?
- 33 O szarej strefie #MeToo mówi **Jakub Dymek**, kulturoznawca, tłumacz, publicysta, oskarżony o gwałt i oczyszczony z zarzutów
- 36 Piotr Pytlakowski
Kara dla dobrych milicjantów
- Rynek**
- 38 Cezary Kowanda
Niebezpieczne wycieczkowce
- 41 Adam Grzeszak
Interes e-papierosowy
- Świat**
- 46 Tomasz Zalewski POLSKA-USA
Ryzyko romansu z Trumpem
- 50 Jędrzej Winięcki DANIA
Trochę na lewo, mocno na prawo

- 52 Dariusz Kała SŁOWACJA
Era politycznych hipsterów
- 54 Artur Domosławski BRAZYLIA
Cyrk Bolsonaro

Nauka

- 57 NIE/PRAWDA, ŻE
Nowa rubryka: przegląd odkryć i przykrzyć
- 58 Marta Zaraska
Jak zwierzęta domowe niszczą środowisko
- 61 Agnieszka Krzemińska
Tajemniczy manuskrypt Wojnicza

Historia

- 64 Ewa Pałasz-Rutkowska
O polsko-japońskim zauroczeniu
- 68 Filip Taterka
Najstarszy strajk świata
- Ludzie i style**
- 70 Marcin Piątek
Prawy hals Zofii Klepackiej
- 74 Karol Jałochowski
Hakerzy życia

Kultura

- 80 Jakub Demiańczuk
Kajko, Kokosz i kapitalizm, czyli nowe życie wojów Mirmiła
- 84 Aneta Kyzioł
„Czarnobyl” – serial o cenie kłamstw
- 87 KAWIARNIA LITERACKA
Piotr Paziński

- 88 **Kazimierz Łatak i Piotr Lewicki**, autorzy budynku Hali KS Cracovia 1906, laureaci Grand Prix Nagrody Architektonicznej POLITYKI
- 91 Janusz Wróblewski
Ryszard Bugajski – niepokorny obserwator
- 92 Krzysztof Kwiatkowski
Kosmiczna muzyka Stockhausena
- 94 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 100 Tekst i fotografie Zuzanna Pol
Niezwykły dworzec w Tel Awiwie

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 44 Przegląd informacji rynkowych
- 76 Afisz • 95 Passent
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Fusy
- 106 Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY!
Następny, świąteczny numer POLITYKI
ukaze się we **wtorek**

18
czerwca



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Trochę kultury

Z bieżących tematów politycznych dwa najważniejsze to próba prezydent Dulkiewicz sprowokowania premiera Morawieckiego do przywitania się z nią w Gdańsku oraz kontrowersyjna sprawa niepicia wódki przez Lecha Kaczyńskiego podczas rozmów w Magdalence w 1989 r. Jarosław Kaczyński o tym, że brat w Magdalence nie pił, wie stąd, że w ogóle go tam nie było. Są co prawda zdjęcia, na których brat trzyma w ręce kieliszek, a także filmik, na którym go przechyli i wypija zawartość, ale mogą to być esbeckie fałszywki. Zresztą nie ma dowodów, że w kieliszku była wódka, jest natomiast mocny dowód, że żadnej wódki nie było, bo Lech Kaczyński sprawia na zdjęciach wrażenie trochę wycofanego, w przeciwieństwie do Kiszczaka czy Michnika, z nienaturalnego podniecenia których można wnosić, że w ich kieliszkach wódka była, i to być może niepolska.

Sprawa gdańska polega na tym, że agresywna pani prezydent, nie licząc się z uczuciami premiera, parla do tego, żeby być miłą i się z nim przywitać, chociaż powinna wiedzieć, że podawanie ręki osobom takim jak ona kłóci się z kulturą i wychowaniem Morawieckiego oraz reprezentowanymi przez niego wartościami, nie mówiąc o tym, że na podawanie jej ręki premier mógł nie mieć zgody prezesa PiS. W tej sytuacji kompletnie



niezrozumiałe jest zachowanie redaktora Wojciecha Manna, któremu władze Polskiego Radia SA zdecydowały się zaufać, a on to zaufanie zawiódł, puszczając w Trójce utwór „Neanderthal Man” i dając do zrozumienia, że tytuł nawiązuje do zachowania premiera wobec Dulkiewicz. Teraz działająca w tej spółce komisja etyki ma ustalić, czy zachowanie Manna „narusza standardy etyczne obowiązujące w Polskim Radiu SA”, które – jak wiadomo – zabraniają wyrażania własnych opinii na temat zachowania przedstawicieli władzy, jeśli są one krytyczne. Standardy te dopuszczają natomiast krytykowanie lub wyśmiewanie na antenie osób takich jak Dulkiewicz i trzeba powiedzieć, że redaktor Mann miał szansę zachować się etycznie, niestety z tej szansy nie skorzystał, pokazując, że etyka Polskiego Radia SA jest mu zupełnie obca.

Wojciech Mann całą sprawę nie komentuje, czym według mnie jeszcze bardziej się pograża, bo gdyby miał odwagę skomentować ją w sposób zgodny z obowiązującymi w Polskim Radiu standardami etycznymi i obiecać poprawę, mógłby liczyć na przychylne rozpatrzenie jego sprawy. A tak potwierdził, że decyzja władz spółki o umożliwieniu mu puszczania w radiu piosenek była poważnym etycznym błędem, który się mści.



THE
50
YEAR ANNIVERSARY

JULIO IGLESIAS

18 czerwca 2019
COS Torwar
Warszawa

BILETY: PRESTIGEMJM.COM

Prestige
MJM



SŁUCHAJ I WYGRAJ
BILETY NA KONCERT
JULIO IGLESIASA

WARSZAWA 88,4 FM KATOWICE 94,5 FM KRAKÓW 102,4 FM BYDGOSZCZ 103,5 FM
OPOLE 104,1 FM POZNAŃ 103,4 FM WROCŁAW 106,1 FM GDAŃSK 87,8 FM

[Kup książkę](#)

Koniec wakacji



Jerzy Baczyński

W tym roku podobno nie będzie politycznych wakacji. Jeśli wybory rzeczywiście odbędą się 13 października, na całą kampanię zostają ledwie cztery miesiące. To bardzo mało, zwłaszcza dla opozycji, która ma nieporównanie trudniejszy start niż dysponujący ogromnymi środkami, zwarty i zmobilizowany obóz władzy (o nastrojach w PiS piszemy na s. 12). Partie opozycyjne po przegranych eurowyborach muszą się ogarnąć, ustalić nowe strategie (to już się dzieje), potem negocjować sojusze, listy kandydatów, programy. No i podźwignąć się emocjonalnie. Na to trzeba czasu, którego brak.

Okazją do psychologicznego resetu były, zorganizowane z rozmachem, gdańskie obchody 30-lecia wyborów 4 czerwca. Co prawda dominowało towarzystwo (i tematy) nostalgiczne, ale przekaz był już wyraźnie skierowany na październikowe wybory. Opublikowano 21 samorządowych postulatów, będących mocną kontrą wobec „państwa PiS”; paneliści i mówcy chętnie sięgali też do historycznych skojarzeń i analogii. Donald Tusk wręcz zaapelował do opozycji o utrzymanie – „tak jak wtedy, przed 30 laty” – jedności, wiary w zwycięstwo i entuzjazmu. Chociaż nie został proklamowany żaden „społeczny ruch 4 czerwca”, na scenę, dosłownie i metaforycznie, wywołano „główną dziś siłę oporu”, czyli samorządowców (o ich udziale w ogólnokrajowych wyborach piszemy na s. 15). Jednak ostatecznie rozmowy i tak krążyły wokół pytań o stan partyjnej opozycji i poziom jej – mówiąc za Tuskiem – entuzjazmu.

Od czasu majowych wyborów oczekiwano pierwszego oficjalnego wystąpienia Grzegorza Schetyny. W krótkim wywiadzie dla ubiegłotygodniowej POLITYKI Schetyna zapowiedział, że Rada Krajowej PO przedstawi plan „totalnej mobilizacji”. I rzeczywiście, bardzo się starał, żeby taki energiczny przekaz poszedł w świat. Rada owąca przyjęła decyzję o połączeniu klubów parlamentarnych PO i Nowoczesnej, mocno oklaskiwała obietnice powołania nowego sztabu wyborczego, zatrudnienia specjalistów od badań społecznych i marketingu (wreszcie?), ruszenia na wieś i do małych miast czy radykalnego odmłodzenia list wyborczych. Przynajmniej w deklaracjach wnioski z porażki majowej zostały wyciągnięte.

Niestety, nie dotyczyło to programu wyborczego. Na posiedzeniu Rady Grzegorz Schetyna jedynie naszkicował tzw. mapę drogową dochodzenia do programu: w czerwcu i lipcu konsultacje, debaty z wyborcami, dopiero w sierpniu ostateczna wersja. Więc nie bardzo wiadomo, czy program już jest, czy – jak niedawno wymknęło się przewodniczącemu – „trzeba go znaleźć”? Trochę bardziej wylewna była Katarzyna Lubnauer, zapowiadając szeroką reformę państwa, coś w rodzaju „500 plus ekstra”, czyli utrzymanie wszystkich wprowadzonych przez PiS, i poprzednie rządy” świadczeń socjalnych oraz – dodatkowo – naprawę służby zdrowia, edukacji, opieki społecznej, ochrony środowiska, wymiaru sprawiedliwości itd. Na razie bez konkretów.

Z programem opozycji jest nieustanny problem. Grzegorz Schetyna, przyciskany w tej sprawie wielokrotnie, tłumaczył, że nie można go zbyt wcześnie ogłaszać, bo PiS albo przejmie pomysły, albo będzie je dyskredytował. Wydaje się, że przewodniczący PO jeszcze przed 2–3 laty ułożył sobie pewną strategię i się jej trzyma: najpierw organizacja, odbudowa partii, stworzenie koalicji, a programy później.

Oczywiście istnieją podejrzenia, że za tą programową wstrzeźliwością kryje się pustka, że PO – mając przecież kilkuset opłacanych funkcjonariuszy – zmarnowała trzy lata i dopiero teraz będzie szukać (metodą „na Biedronia”) pomysłów u wyborców. Nikt zresztą specjalnie nie wierzy, że znajdą się genialne pomysły, które przebiją „konkretną” pieniężną ofertę PiS. Ale sfrustrowany elektorat opozycji, sam dla siebie, potrzebuje jakichś dodatkowych powodów głosowania na antyPiS; sensownego, wiarygodnego planu naprawczego „na po”. Szczęśliwie sytuacja nie jest kompletnie beznadziejna, nawet gdyby okazało się, że zespoły programowe PO czy gabinety cieni przebywały na trzyletnich wakacjach.

Srodowiska prawników, organizacje biznesu, stowarzyszenia ekologiczne, społeczne, medialne, oświatowe mają często kompetentne i przedyskutowane plany naprawcze swoich dziedzin. Większość tych rekomendacji ma ekspercki charakter i może spokojnie być firmowana przez różne formacje polityczne. Toczące się obecnie gry partyjne, w których PO, Wiosna czy PSL chcą odgrywać rolę ośrodków koncentracji, w tej fazie (choć drażniące) nie są groźne i nawet trudno się dziwić, że każde ugrupowanie chce się sprawdzić i wzmocnić przed ostatecznymi rozmowami o wspólnych listach. Na nie przyjdzie czas pod koniec wakacji, a zadecydują zapewne przyszłe sondaże. Bez względu na ostateczną formułę wyborczą (dziś najbardziej prawdopodobne jest utworzenie dwóch bloków, centrowego i lewicowego, lub jednej „konfederacyjnej” listy), nie powinno być poważniejszego problemu ze znalezieniem wspólnych programowych celów: odbudowa państwa po piśowskich eksperymentach da zajęcie wszystkim i na długo. Teraz jednak dla opozycji najważniejsze jest odzyskanie wiary, że w ogóle się da.

Po porażce w eurowyborach wielu opozycyjnych aktywistów wpadło w czarnowidztwo i mocno przycięło swoje oczekiwania na jesień. Skrajnym pesymizmem więcej rozważania, czy PiS ma szansę uzyskać większość konstytucyjną (307 posłów) albo większość 3/5 (276 miejsc) pozwalającą odrzucać weto prezydenta (gdyby prezydent był „nasz”). A jeśli PiS utrzymał urząd prezydenta, czy chociaż możemy uzyskać większość w Senacie i przynajmniej utrudniać samowolę legislacyjną władzy?

Są też głosy (np. publicysty Jakuba Bierzyńskiego), że może lepiej byłoby dla opozycji w ogóle nie wygrywać sejmowych wyborów, bo „Kaczyński powinien realizować swoją politykę gospodarczą aż do jej bolesnych konsekwencji”. Przy pewnej racjonalności tej argumentacji brzmi ona jak przedwczesne, defetystyczne usprawiedliwianie przegranej. Koncepcja „pozwołmy Kaczyńskiemu doprowadzić kraj do ruiny”, choć politycznie wdzięczna, ma też inne oczywiste wady (choćby ową ruinę). Zatem wciąż dobrze byłoby wybory wygrać. Szkoda, że nie mamy lepszych przeciwników PiS, lepszych partii i liderów – choć można, naprawdę, wysunąć napród nowe postacie. Ale dla wszystkich działaczy opozycji to ostatnia szansa, żeby udowodnić swoją przydatność. Więc o wakacjach rzeczywiście lepiej nie myśleć.

Jan Koza



Falenta pisze, że powie

W ujawnionym przez „Rzeczpospolitą” liście do prezydenta **Marek Falenta** wskazuje na ludzi PiS jako współodpowiedzialnych za aferę podsłuchową sprzed pięciu lat. Dla każdego, kto wgłębił się w meandry tego skandalu, nie jest to informacja ani nowa, ani zaskakująca.

„Proszę potraktować ten list jako ostatnią szansę na porozumienie się ze mną. Nie zamierzam umierać w samotności. Ujawnię zleceńodawców i wszystkie szczegóły” – napisał Falenta do Andrzeja Dudy jeszcze z hiszpańskiego aresztu ekstradycyjnego, z którego niedawno został wydany Polsce. Żeby nie było wątpliwości, biznesmen od nagrań od razu dorzucił garść nazwisk: do organizowania podsłuchów miał go namawiać Stanisław Kostrzewski, czyli były skarbnik PiS i niegdyś jeden z najbardziej zaufanych ludzi Jarosława Kaczyńskiego. W sumie Falenta wymienił nazwiska 12 osób, które miały brać udział w spisku – w tym prezesa PiS oraz „trio z CBA”, czyli Mariusza Kamińskiego, byłego szefa biura, dziś koordynatora do spraw specusłużb, jego zastępcę Macieja Wąsika i obecnego szefa CBA Ernesta Bejdę.

Marek Falenta, który jako jedyny z zaangażowanych w aferę podsłuchową



© MARIUSZ GRZELAK/REPORTER

ma do odsiedzenia karę bezwzględnego więzienia (2,5 roku), domaga się od prezydenta ulaskawienia. I grozi ujawnieniem kulis afery oraz nowych nagrań, w tym premiera Morawieckiego.

Jego list potwierdza znane od dawna relacje, według których za aferą podsłuchową – a ściślej za operacją rozprowadzania nagrań w mediach – stali ważni działacze partii rządzącej. Nowością jest to, że według biznesmena „podlegającym” był dawny skarbnik PiS.

Rządzący na publikację „Rz” reagują zwyczajowym zaprzeczaniem i przerzuceniem odpowiedzialności na oskarżającego. W tym przypadku jest o tyle łatwiej, że wiarygodność Falenty leży gdzieś na poziomie Żuław. PiS nie kiwnie zapewne palcem, by zrobić cokolwiek w tej

kwestii. Za dużo czasu i sił poświęcono, aby do pełnego wyjaśnienia afery nie doszło – wystarczy spojrzeć na odpowiedzi najważniejszych instytucji państwa na pytania o rosyjskie wątki w aferze, które zadałem w ubiegłym roku po publikacji nowych faktów w tej sprawie. Dobrym przykładem są też opieszale poszukiwania Falenty, któremu de facto pozwolono zbiec do Hiszpanii. Potem niczym groźnego kryminalistę sprowadzano go do Polski specjalnym samolotem, choć wcześniej – gdy biznesmen zniknął – ze strony policji można było usłyszeć tłumaczenia, że to żaden niebezpieczny przestępca. Dlatego gdy sąd orzekł, że Falenta ma iść do więzienia, policja nie była skora do energicznych działań.

Jedyną szansą jest presja opinii publicznej, która – w przeciwieństwie do afery KNF czy „dwóch wież” – w tym przypadku nie pozwoli zamieść sprawy pod dywan. POLITYKA od miesięcy podnosi potrzebę powołania komisji śledczej (był to zresztą postulat PiS z 2014 r.), która mogłaby naświetlić ukryte wątki afery podsłuchowej. Nie tylko te związane z PiS, ale również znacznie groźniejsze, wskazujące na udział rosyjskich służb w organizacji spisku w warszawskich restauracjach.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Kto nowym szefem sztabu PiS na kampanię parlamentarną?

Zgodnie z konstytucją wybory do parlamentu zarządza prezydent nie później niż na 90 dni przed końcem kadencji obecnego parlamentu – czyli muszą się odbyć między 12 października a 12 listopada. Prezes Jarosław Kaczyński już zdecydował – wybory do parlamentu odbędą się 13 października. Dlaczego partia wybrała najwcześniejszy możliwy termin?

– Robimy wszystko, aby utrzymać mobilizację w elektoracie i w aparacie partyjnym. Prezes przy okazji każdego wystąpienia mówi, żeby nie popadać w euforię, napisał też list mobilizujący. Ale ludzie mają ograniczone siły, więc im szybciej wybory, tym większa szansa na mocną wygraną – mówi ważny polityk PiS. Dodaje, że jest jeszcze drugi powód: im bliżej lata, tym ludzie są w lepszych nastrojach, chętnie się spotykają na wiecach, rozmawiają np. o tym, gdzie spędzili wakacje za 500+. I trzeci: żeby opozycja miała jak najmniej czasu na organizowanie się i prowadzenie kampanii.

Rządzący zakładają, że strajki nauczycieli i zamieszanie w szkołach, które spodziewane jest wraz z początkiem roku szkolnego, nie zaszkodzą partii, więc warto ryzykować wcześniejszy termin głosowania.

Jak udało się nam dowiedzieć, szefem sztabu wyborczego nie będzie już europoseł Tomasz Poręba (kierował ostatnimi dwiema zwycięskimi kampaniami PiS). – Pod uwagę brani są: **Joachim Brudziński** i **Beata Szydło**. On ze względu na to, że w najważniejszym wyborczym boju o reelekcję trzeba mocno ściągnąć lejce w terenie, ona z uwagi na udowodnioną w wyborach popularność i doświadczenie z poprzedniej kampanii parlamentarnej oraz prezydenckiej Andrzeja Dudy – słyszymy od wpływowego polityka PiS. Tomasz Poręba chce ponoć trochę odetchnąć; ma też zorganizować pracę polskiej delegacji w Brukseli. Jeśli potwierdzi się, że Szydło zostanie szefową sztabu, to na pewno nie obejmie teki unijnego komisarza.



© ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER

Poza zmianą szefa kampanii prezes PiS postawi na sprawdzony skład: socjolog Piotr Agatowski zajmie się sondażami i strategią, Anna Plakwicz i Piotr Matczuk – opakowaniem przekazu, Krzysztof Sobolewski – organizowaniem pracy w terenie, natomiast Radosław Fogiel – kampanią w sieci. Fogiel od tego tygodnia jest też wice-rzecznikiem partii; do sztabu dołączy też Anita Czerwińska, posłanka i organizatorka miesięcznic smoleńskich i zarazem nowa rzeczniczka PiS, która zastąpiła Beatę Mazurek (o czym zresztą pierwsi informowaliśmy). Jarosław Kaczyński liczy na jeszcze lepszą koordynację działań z ludźmi z Pałacu Prezydenckiego oraz z otoczeniem premiera Morawieckiego. – Mamy nadzieję, że jeśli zdarzy się coś takiego, jak sprawa działek premiera czy ustawki z dziećmi w tabloidzie, to dowiemy się o tym pierwsi, a nie z mediów – słychać w PiS.

(DĄB.)



Tak tego nie zostawimy

Co pozostanie po obchodach rocznicy 4 czerwca?

Paweł Adamowicz, zapraszając samorządowców do współpracy przy organizowaniu w Gdańsku obchodów 30. rocznicy wyborów z 4 czerwca 1989 r., pragnął osiągnąć dwa cele. Pierwszym było uczczenie jednego z najważniejszych wydarzeń na naszej drodze do wolności. Tragicznie zmarły prezydent Gdańska był świadkiem i uczestnikiem procesu, który w latach 80. XX w. doprowadził do historycznego przełomu. Dobrze wiedział, co było w nim ważne. Dlatego chciał, aby rocznica wyborów, które okazały się plebiscytem za odrzuceniem ówczesnego systemu, była zorganizowana z rozmachem i skupiła przybyszów z całego kraju. Chodziło mu o to, aby Polacy odczuli dumę z tego, czego dokonali przed 30 laty.

Drugi cel Pawła Adamowicza miał wymiar polityczny. Prezydent Gdańska przenikliwie i bez żadnych złudzeń oceniał politykę obozu politycznego, który przejął władzę w Polsce w 2015 r. Bronił konstytucji i wolnych sądów. Przewidywał uderzenie władzy centralnej w samorząd terytorialny. Pragnął więc, aby rocznicowe obchody, odbywające się na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi, stały się okazją do spotkania i zmobilizowania Polaków, którzy dostrzegają zagrożenia związane z kontynuacją rządów Prawa i Sprawiedliwości. I wzbudzenia w nich nadziei na zwycięstwo wyborcze.

Pierwszy z przywołanych celów został bez wątpienia osiągnięty. Obchody czerwcowej rocznicy obfitowały w ciekawe i różnorodne wydarzenia. Skupiły pierwszoplanowych bohaterów naszej wolności i bardzo wielu ludzi z całej Polski. Byli też ważni politycy, zagraniczni goście i samorządowcy. Nie brakowało ludzi młodych, którzy nie mogą mieć osobistych wspomnień z 1989 r. Bohaterowie tamtych czasów byli dosłownie obłożeni. Proszono ich o pamiątkowe zdjęcia i autografy. Panowała atmosfera wzajemnej życzliwości i serdeczności. Gdańsk jeszcze raz udowodnił, że jest miastem gościnnym i świadomym roli, jaką odegrał w najnowszej historii Polski. Aleksandra Dulkiwicz doskonale wywiązała się z roli gospodarza. Umiała znaleźć właściwe słowa, starała się być wszędzie tam, gdzie coś ważnego się działo. Nie było to łatwe, gdyż wiele wydarzeń odbywało się równolegle. Prezydent Gdańska potwierdziła, że jest godną następczynią Pawła Adamowicza.

Mniej jednoznacznie wypada polityczny wymiar gdańskich obchodów rocznicy 4 czerwca. Pomimo że prezydent Dulkiwicz zapraszała na nie władze państwowe, było oczywiste, że zwłaszcza w roku wyborczym nie wezmą w nich udziału. Polskie podziały są zbyt głębokie. Niewątpliwym zgrzytem było zachowanie premiera Mateusza Morawieckiego, który 3 czerwca, zmierzając do historycznej Sali BHP, w której 31 sierpnia 1980 r. podpisano Porozumienie Gdańskie, nie raczył podać ręki prezydentowi Gdańska, usiłującej zaprosić go do debaty przy Okrągłym Stole. Nie było to ładne, ale

nie byłem specjalnie zdziwiony. Mojemu kiepskiemu mniemaniu o obecnym premierze dawałem już wyraz na tych łamach.

Od stycznia było wiadomo, że krytycznie nastawieni do obecnej władzy samorządowcy zamierzają wysłać z Gdańska mocny polityczny sygnał. Wiele obiecywano sobie po zapowiadającym wystąpieniu **Donalda Tuska**. Niektórzy liczyli także na powstanie nowego ruchu politycznego, który miał nosić nazwę 4 Czerwca.

Należę do tych, których przemówienie przewodniczącego Rady Europejskiej wygłoszone 4 czerwca pod Zieloną Bramą na gdańskim Długim Targu raczej rozczarowało. Zdaję sobie sprawę, że Donald Tusk nie był w łatwej sytuacji. Zabierał głos kilka dni po bardzo wyraźnym zwycięstwie PiS w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Opozycja nie miała powodów do satysfakcji, a publiczność, składająca się w ogromnej większości z jej sympatyków, miała pełne prawo przeżywać zwątpienie co do szans na zwycięstwo

opozycji w jesiennych wyborach parlamentarnych. Potrzebowała pocieszenia i słów pobudzających nadzieję. Tusk wybrał więc rolę terapeuty, wskazując, że nie ma sytuacji beznadziejnych i apelując o docenienie jedności opozycji i tego, co osiągnęła w eurowyborach.

Jednak wybiecie przez Donalda Tuska na pierwszy plan możliwości zwycięstwa w wyborach do Senatu, o ile opozycja pójdzie do nich zjednoczona, świadczy o pewnej jego bezzadności. Wszyscy interesujący się polityką wiedzą, że Senat nie ma możliwości zablokowania działań rządu, gdy posiada on bezwzględna

większość w Sejmie. Polityczne losy Polski, co najmniej na następne cztery lata, rozstrzygną się w wyborach do Sejmu, a nie do Senatu.

Dla mnie politycznym wydarzeniem o najwyższej randze było uchwalenie przez samorządowców 21 tez programowych oraz deklaracji wzięcia udziału w szerokiej koalicji opozycji. Nadzieją jest dla mnie zaangażowanie w to przedsięwzięcie mego przyjaciela Jacka Karnowskiego, prezydenta Sopotu. Wiem, że ma duszę wojownika, a zarazem ma duży talent organizacyjny i potrafi układać polityczny plan gry. Na serio traktuje zobowiązanie złożone przez środowisko samorządowe po śmierci Pawła Adamowicza: „My tego tak nie zostawimy”.

Prezydenci i burmistrzowie wybrani jesienią ubiegłego roku po raz pierwszy na swe urzędy najprawdopodobniej w wyborach parlamentarnych nie wystartują. Środowisko samorządowe jednak nie ogranicza się tylko do nich. Jest w nim znacznie więcej liderów lokalnych i ludzi, którzy już dłużej – lub wcześniej – sprawowali bardzo ważne funkcje. Można stworzyć z nich mocną ekipę. Koalicja opozycji z ich udziałem byłaby politycznie bardziej wyważona i mniej podatna na ideologiczną egzaltację, która – moim zdaniem – zaszkodziła Koalicji Europejskiej.



© WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER

Pusto w Normandii

Polskich polityków, prezydenta, premiera, przedstawicieli władz zabrakło w Normandii podczas obchodów 75. rocznicy lądowania aliantów.

Ciekawe dlaczego, skoro byli wszyscy przywódcy krajów, których żołnierze walczyli na francuskiej ziemi w 1944 r. Amerykańskie, brytyjskie i kanadyjskie cmentarze wojenne były udekorowane państwowymi flagami i symbolami narodowymi, nie zapomniano o żadnym grobie ani żołnierzu, który walczył i tam zginął; polska nekropolia w Urville, gdzie spoczywają żołnierze 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, wyglądała jak opuszczona. Nic nie przypominało o ważnej rocznicy, żaden polski polityk nie oddał hołdu poległym.

Prezydent Andrzej Duda zamiast do Normandii pojechał na spotkanie liderów Trójmorza do Słowenii; premier Morawiecki pojawił się tylko w Portsmouth, a do Normandii już nie pojechał. Jedyną dostępną tu polską pamiątką była wódka Dywizjon 303, w piersiówce z orzełkiem i inskrypcją, że wypić można dopiero po wylądowaniu. Półki sklepów i kiosków z pamiątkami ugięły się od wszelkich



souvenirów związanych z lądowaniem, ale polskich akcentów nie było żadnych. Bodaj chorągiewki, odznaki dywizji, nic, zero.

Prezydent Francji Emmanuel Macron wspominał Polaków niemal w ostatnim zdaniu przemówienia; prezydent Trump był taskawszy: wymienił dzielnych polskich chłopców, po Brytyjczykach i Kanadyjczykach, najwięcej uwagi i słów poświęcając oczywiście żołnierzom amerykańskim.

To prawda, że Polacy lądowali w Normandii dwa miesiące później, a bojowy szlak rozpoczęli 8 sierpnia: walczyli z taką determinacją, że Niemcy nazwali ich Czarnymi Diabłami. Ale to właśnie 6 czerwca zainaugurowano okrąglorocznice

obchody walk w Normandii. W sierpniu będzie mniej uroczyste, a jeśli prezydent Duda zechce w ogóle przyjechać i oddać szacunek poległym, mało kogo obejdzie to wydarzenie. W Normandii trzeba być w czerwcu, bo wtedy są tam wszyscy: kombatancki i ich bliscy, politycy, dziesiątki tysięcy turystów ze wszystkich krajów, nawet Australijczycy. Tylko nie my.

Pewien młody Belg, w mundurze i z symbolami 1. Pancerniej Maczka, z naszywką „POLAND” na ramieniu, powiedział mi, że jest tutaj, aby oddać hołd Polakom, ponieważ wyzwolili jego miasteczko. Teraz przyjechał z wdzięczności.

JAGIENKA WILCZAK

Bez zawiasów

Nie tylko surowsze kary, ale i bezwzględne potępienie opinii publicznej dotyczą sprawców znęcania się nad zwierzętami.

Już prawie 50 tys. internautów podpisało petycję o karę bezwzględnego więzienia i najwyższy przewidziany wymiar kary (5 lat) dla 21-letniego mężczyzny, kierowcy busa z Sycowa, który najpierw celowo potrącił psa, a potem leżącemu, bo nie był w stanie się już podnieść, z premedytacją dwukrotnie przejechał. Całe zdarzenie sam sfilmował i pochwalił się nim w internecie. Nagranie było tak brutalne, że oprócz doniesienia do prokuratury wywołało gwałtowną reakcję opinii publicznej. Większość komentarzy nie nadaje się do cytowania. Rodzina zwyrodnialca twierdzi, że od zdarzenia jest obiektem ataków i gróźb, które powodują, że najbliżsi Roberta B. obawiają się o swoje życie i zdrowie. Opublikowali oświadczenie, w którym odcinają się od sprawcy i potępiają jego czyn, wyrażając nadzieję, że „naganność jego zachowania z pewnością spotka się z konsekwencjami”. Ostracyzmu obawiał się również pracodawca Roberta B.: „Osobiście potępiamy takie zachowanie, nie akceptujemy i nie tolerujemy takich czynów” – napisał w oficjalnym komunikacie zarząd fabryki mebli BODZIO. Mężczyznę



dyscyplinarnie zwolniono. Kiedy policja zatrzymywała go w jego domu w Nowym Dworze, niedaleko Sycowa, omal nie doszło do linczu.

– Wyraźnie widać, że zmienia się świadomość społeczeństwa – mówi Cezary Wyszyński z Fundacji Międzynarodowy Ruch Na Rzecz Zwierząt Viva! – Nie ma przyzwolenia na znęcanie się nad zwierzętami. Pomału się cywilizujemy. Połowa sukcesu petycji już jest. 21-latek usłyszał zarzut: zabicia psa ze szczególnym okrucieństwem.

Być może prokurator nie chciał podzielić losu sędziego, który nie uznał za szczególnie okrucieństwo, tylko za „zwykłe zabicie”, egzekucji, jakiej na suczce Gai dokonała Ewa G. wraz z konkubentem. Psa dotkliwie pobili, skrępowali pysk i łapy taśmą, a następnie utopili. Po wyroku (6 miesięcy więzienia) oburzeni internauci publikowali na portalach społecznościowych zdjęcia sędziego i jego nazwisko. – Internet i media społecznościowe działają jak nadzór nad wymiarem sprawiedliwości – uważa Wyszyński.

Od kwietnia ubiegłego roku obowiązują wyższe kary za znęcanie się nad zwierzętami. Za ich zabicie grozi do 3 lat więzienia, a w przypadku szczególnego okrucieństwa – 5 lat. Powoli zmienia się podejście sędziów i prokuratorów: wyroki „bez zawiasów” są coraz częstsze.

Na 1,5 roku więzienia, 10-letni zakaz posiadania zwierząt i 28 tys. zł na koszty leczenia sąd skazał 30-latkę, której ze szczególnym okrucieństwem pobił szczeniaka Fijo. W połowie marca Sąd Rejonowy w Krotoszynie wysłał na trzy miesiące do więzienia handlarza karpi, który żyjące ryby kładł na urządzeniu przypominającym gilotynę, a następnie ucinął im głowy za pomocą tępego ostrza.

Decyzją sądu Robert B. został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu 5 lat więzienia i do 100 tys. zł grzywny.

(AS)



Demonstracja przeciwko premierowi i minister sprawiedliwości, na praskim placu Wacława.

CIA w Czarnobylu

Część rosyjskich historyków uważa, że w Czarnobylu był agent CIA, i to jego obwiniają o katastrofę.

Robiący duże wrażenie serial HBO „Czarnobyl” o katastrofie w elektrowni atomowej w kwietniu 1986 r. wszędzie zebrał rekordowe oceny. Również w Rosji; na internetowym serwisie Kinopoisk uzyskał 9,1 pkt, co zdarza się nieczęsto. A „Izwestia” napisały, że „przynosi bardziej realistyczny obraz ówczesnej rzeczywistości niż kino rosyjskie”. Spore ożywienie i falę wspomnień serial wywołał też w mediach społecznościowych. Ale rosyjskiej państwowej telewizji NTV nie zadowolił aż na tyle, że szykuje ripostę. Reżyser Aleksiej Muradow przygotowuje konkurencyjną wersję wydarzeń, „co naprawdę wydarzyło się w Czarnobylu”. A wydarzyło się to – opowiada „Komsomolskiej Prawdzie” – że czarnobylską elektrownię infiltrowali Amerykanie. „Wielu historyków – tłumaczy Muradow – nie wyklucza możliwości, że feralnego dnia w sterowni bloku czwartego reaktora przebywał agent służb specjalnych wroga”. A konkretnie CIA. I przez niego to wszystko.

Katastrofa ekologiczna na bezprecedensową skalę, ogrom cierpień ludzkich i kompromitacja radzieckiego systemu. Z kolei w opinii cytowanej „Komsomolskiej Prawdy” serial powstał na zamówienie zachodnich konkurentów państwowego Rostatomu, aby podważyć reputację Rosji jako mocarstwa jądrowego. „Nie lubią nas i nie rozumiemy” – tłumaczy „Teleprogramme” Anatoli Wasserman. Według „Hollywood Reporter” alternatywny „Czarnobyl” dostanie wsparcie pół mln dolarów z funduszy publicznych, co wydaje się skromnym zasilaniem. Chyba że nie jest to ostatnie słowo.

O serialu „Czarnobyl” piszemy na s. 84.

Babiš będzie musiał odejść?

Po tym, jak w ubiegłym tygodniu ujawniono dwa unijne audyty dotyczące firm premiera, pytanie o jego rezygnację wcale nie jest bezpodstawne. Oba raporty są miazdzące. Andrej Babiš jest drugim najbogatszym obywatelem Czech. Jego koncern Agrofert ma dominującą pozycję w branży spożywczej i w rolnictwie, ale opanował też sporą część rynku mediów. Od początku kariery krytycy zarzucali mu, że wchodzi do polityki, aby wykorzystać władzę do własnych celów. Krytyka była tak potężna, że w 2017 r. czeski parlament, pod naciskiem Unii, znówelizował ustawę o konflikcie interesów. W efekcie Babiš musiał wybierać: biznes albo polityka. Przekazał więc cały swój majątek do dwóch funduszy powierniczych. Ale trudno uwierzyć w to, że podejmując strategiczne decyzje na szczeblu państwowym, jednocześnie nie forsuje rozwiązań korzystnych dla własnej kieszeni. Ot, choćby biopaliwa: o ilości dolewanych do etyliny olejów roślinnych decyduje rząd. A Agrofert obsiał cały kraj rzepakiem.

Z audytów KE wynika, że Agrofert będzie musiał zwrócić 451 mln koron dotacji unijnych. Raport wprost głosi, że rolniczy holding nie ma prawa do korzystania z funduszy publicznych tak długo, póki Babiš będzie miał możliwość wpływania na ich podział. Czeskie śledztwo o wyludzenie europejskich dotacji przez firmy premiera trwa od kilku lat i właśnie w tych dniach zapowiedziano wysłanie do sądu aktu oskarżenia, w którym Babiš figuruje jako jeden z oskarżonych. Dzień po tej zapowiedzi nagle podała się do dymisji minister sprawiedliwości. Wszystkie te wydarzenia rozpoczęły falę cotygodniowych demonstracji, których uczestnicy chcą odejścia premiera. Ich liczba rośnie z tygodnia na tydzień, w poprzedni poniedziałek przekroczyła 120 tys. Największa i ponoć decydująca demonstracja ma się odbyć w niedzielę 23 czerwca.

Konkurs na brexit

Pprzed weekendem z szefowania Partii Konserwatywnej zrezygnowała Theresa May. I już oficjalnie rozpoczął się wyścig o jej stanowiska – nie tylko w partii, ale też przy Downing Street. Według bokmachersów i sondażowni ConservativeHome zajmie je **Boris Johnson**, były mer Londynu i promotor twardego brexitu. Z kolei zwolennicy łagodniejszego rozwoju z Unią zbierają się wokół **Jeremego Hunt**a, obecnego szefa MSZ. Chętnych na pozostanie w Unii w tym gronie brak. Paradoksalnie to jednak nie pomysł na brexit, ale na ratowanie dołującej w sondażach partii jest jak na razie głównym tematem tej kampanii. A tu torysi wykalkulowali, że tylko wojna na radykalizm z Brexit Party Nigela Farage’a pozwoli im odzyskać poparcie społeczne.



Nowego szefa torysów poznamy w ostatnim tygodniu lipca – do tego czasu May pozostanie na stanowisku. Ale pierwsza faza tych wyborów – rejestracja kandydatów – zakończyła się już w poniedziałek. Każdy z 11 oficjalnych pretendentów musiał zebrać osiem podpisów wśród 313 posłów partii. Teraz ci posłowie będą głosować w czterech głosowaniach (pierwsze 13 czerwca, ostatnie – 20), eliminując za każdym razem kandydata z najgorszym wynikiem. Aż zostanie tylko



dwóch, którzy powalczą o głosy wszystkich 160 tys. członków Partii Konserwatywnej. Według ConservativeHome 46 proc. z nich zgłasza na Johnsona, który zapowiedział, że obniży podatki dla 3 mln najbogatszych Brytyjczyków, a spowodowaną tym dziurę w budżecie zasypie pieniędzmi odłożonymi przez rząd na wypadek wyjścia z Unii bez żadnej umowy. Johnson przekonuje, że Unia nigdy na to nie pozwoli, a gdyby nawet, większość Brytyjczyków nawet tego nie zauważy.



© REUTERS/FORUM

Kazachstan ma trochę dość

W tych wyborach wszystko było z góry wiadome, poza procentem głosów, jakie uzyska zwycięzca. Poprzednik, Nursułtan Nazarbajew, w wyborach w 2015 r. dostał 97,5 proc., czym bardzo wyrubował stawkę. Ale w marcu tego roku – po 30 latach, a zaczynał jeszcze w czasach

ZSRR – nieoczekiwanie ogłosił, że odchodzi. Na pożegnanie nową stolicę Astanę, którą wybudował, nazwano Nursułtan. 78-letni Nazarbajew zabezpieczył sobie pozycję: mianował się dożywotnio szefem Rady Bezpieczeństwa Kraju, a jako oficjalny Ojciec Narodu cieszy się, razem z rodziną, absolutnym immunitetem. Czego chce więcej? Na tymczasowego prezydenta mianował swego wiernego druha, 65-letniego Kasyma-Żomarta Tokajewa, dyplomata z długim stażem, a ostatnio przewodniczącego Senatu. A na czele Senatu postawił swoją córkę Darigę, wcześniej w wielu spekulacjach przymerzaną jako następczyni taty. Jednak ostatecznie nowym prezydentem Kazachstanu został Tokajew, którego największą zaletą jest absolutna lojalność. Teraz w wyborach prezydenckich uzyskał 70,7 proc. głosów, całkiem nieźle, ale **towarzyszyli im manifestacje przeciwników** niewidziane tu od lat.

Nazarbajew zbudował stabilny system: autokrata i despota, umiał dobrze żyć z Rosją, Chinami i Zachodem (w czym pomagały wielkie dochody z ropy i gazu), przemysł podzielili między siebie oligarchowie, wpływy i pieniądze – wielkie klany, z prezydenckim na czele. Nawet miejscowi Rosjanie (25 proc. społeczeństwa) nie narzekali. Teraz ta subtelna układanka, zdaniem obserwatorów, zaczyna trzeszczeć w szwach.

Sudan biernego oporu

Rewolucja w Sudanie jeszcze się nie kończy. Niepokoje trwają od grudnia. Zaczęło się od podwyżek cen i braku podstawowych produktów, stąd już niedaleko było do wysunięcia żądań politycznych. W kwietniu 30-letnie dyktatorskie rządy zakończył Omar al-Baszir. Jego miejsce zajęło wojsko, które tygodniami prowadziło negocjacje z cywilami. W niezłej atmosferze ustalano zasady kontraktowych wyborów i długość kilkuletniego okresu przejściowego. Jednak 3 czerwca generałowie zajęli zdecydowane stanowisko, krwawo rozpędzili cywilną manifestację w Chartumie, według lekarzy opiekujących się protestującymi zginęło 118 osób. Sudańska Federacja Związków Zawodowych Pracowników i Wolnych Zawodów, główna siła opozycji, odpowiedziała wezwaniem do strajku generalnego i aktów nieposłuszeństwa obywatelskiego – chodzi o to, by maksymalnie utrudnić wojskowemu dalsze rządy. Już w pierwszym dniu kampanii zginęły cztery osoby. Siła oporu bierze się z pokojowego i powszechnego charakteru rewolucji. Protestujący organizowali się w internecie, a gdy go wyłączono, przeszli do bardziej tradycyjnych form działania, w tym rozdawania ulotek i chodzenia od drzwi do drzwi, by wzywać do uczestnictwa w strajkach. Nie wiadomo, co się dzieje z al-Basziem, według plotek to jego dawne służby wpłynęły na otwarcie ognia.

Z kolei generałów popierają Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie, regionalne mocarstwa, uwikłane we wszystkie konflikty w Afryce Północnej i Bliskim Wschodzie. W Sudanie starają się powtórzyć to, co udało się wcześniej w Egipcie. Tzw. scenariusz egipski zakłada usunięcie starego reżimu, zdławienie sił opozycyjnych, przeprowadzenie ustawionych wyborów i instalację zależnego od siebie przywódcy, któremu na ostatek pozostaje widok na długie dyktatorskie rządy. Także w realizację tego wariantu wymierzone są sudańskie protesty.

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.



10 dni, 9498zł

Chiny

Od historii do nowoczesności

Wspaniałe zabytki Pekinu, Mur Chiński, ósmy cud świata czyli Terakotowa Armia w Xi'an, zajęcia tai-chi oraz ultra nowoczesny Szanghaj

→ Wylot: 17/10 2019

Oceny gości 5/5 ★★★★★



5 dni, 3998zł

Szampania i Burgundia

→ Wylot: 06/10 2019

Program wycieczki: Dz 1. Przelot do Paryża. Spacer po mieście Reims i degustacja w słynnym domu szampana. Dz 2. Szampania i Épernay. Objazd po Szampanii z degustacją szampana i zwiedzaniem Épernay. Dz 3. Reims – Troyes – Chablis – Dijon. Z Szampanii do Burgundii. Zwiedzanie Troyes i degustacja wina w Chablis. Dz 4. Burgundia, Beaune i Côte d'Or. Spacer po średniowiecznym mieście Beaune i degustacja win w Côte d'Or. Dz 5. Zwiedzanie Auxerre nad rzeką Yonne. Przelot z Paryża do Warszawy.

Cena zawiera: bilety wstępów, opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Cztery filary spokoju władzy

W rządzącym obozie po eurowyborach nastąpiła błogość: konflikty są wyciszone, suweren wygląda na zadowolonego, opozycja się kłóci, a Bruksela nie przeszkadza. Tak się przynajmniej władzy wydaje.

WOJCIECH SZACKI

Rozmowa z politykiem PiS po eurowyborach. – *Zwycięstwo jest tak zdecydowane, że wybory trzeba zrobić w pierwszym możliwym terminie. To będzie...* – rozmówca zerknął do kalendarza – *13 października. Ekspresowa kampania, żeby opozycja miała jak najmniej czasu na pozбиieranie się po wyborach europejskich.*
Data wyborów nie została oficjalnie ogłoszona, ale 13 października brzmi logicznie i prawdopodobnie. PiS, sięgnijmy do języka ze sportu, na minutę przed końcem meczu prowadzi 2:0. Jarosław Kaczyński



ILUSTRACJA IGOR MORSKI

chce po prostu dowieźć to prowadzenie do końca. Żadnej rewolucji, żadnych eksperymentów i szalonych zrywów.

W obozie władzy panuje radosna pewność zwycięstwa w wyborach do Sejmu, i to takiego, które zapewni kontynuację samodzielnych rządów. Nikt tego publicznie nie powie, zbyt świeża jest pamięć nie tak dawnych wypowiedzi z PO i okolic („nie mam z kim przegrać”, „ciężarna zakonnica” itp.), ale optymizm w PiS jest wszechobecny, a opiera się na czterech filarach. Są to: sytuacja wewnętrzna w Zjednoczonej Prawicy, nastroje społeczne, stan opozycji oraz spokój w relacjach z Brukselą.

Rekonstrukcja bez emocji

Zjednoczona Prawica wyszła bez szwanku z kampanii europejskiej. Nie ma paliwa dla wrogów premiera, zwycięstwo uniemożliwiło jakiegokolwiek próby obalenia Morawieckiego. A nie musiało tak być. Pod koniec kampanii „Gazeta Wyborcza” opisała, jak w dziwnych okolicznościach Morawiecki kupił od Kościoła działkę we Wrocławiu, a następnie oddał ją żonie w ramach rozdzielności majątkowej. Ukazała się też książka „Delfin”, autorstwa byłego rzecznika BZ WBK, która – najogledniej mówiąc – nie stawiała premiera w najlepszym świetle. Gdyby PiS przegrał, Morawiecki byłby narażony na strzał z wewnątrz swojego obozu. Wyborcy zdecydowali inaczej, a Kaczyński tuż po zwycięstwie wylewnie dziękował premierowi. Jeśli nie wydarzy się trzęsienie ziemi, to Morawiecki będzie kandydatem na szefa rządu w kampanii jesiennej (Kaczyńskiego czeka przekładana od miesięcy operacja kolana). Kluczowi gracze są przekonani, że nadal będą kluczowi w kolejnej kadencji, a szeregowi posłowie – dzięki zwycięstwu w eurowyborach i korzystnym sondażom – nie martwią się specjalnie o własną reelekcję.

Konfliktów lokalnych było wprawdzie co niemiara, ale większość ich uczestników i tak załapała się do europarlamentu, więc i szkody są minimalne. Informacje o napięciach między Beatą Szydło a Patrykiem Jakim czy Ryszardem Czarneckim a Jackiem Saryuszem-Wolskim mają trzeciorzędne znaczenie. Z funkcją rzecznika partii żegna się Beata Mazurek, która podpadła w kampanii Kaczyńskiemu (popierał startującą z jedyńki Elżbietę Kruk), ale i to wydarzenie trudno uznać za specjalnie doniosłe. Mazurek w roli rzecznika zmieniła posłanka Anita Czerwińska, politycznie zbliżona do Joachima Brudzińskiego, jej zastępcą został zaś jeden z najbliższych współpracowników prezesa Radosław Fogiel.

Politycznie najważniejsza dla PiS była wymuszona eurowyborami rekonstrukcja rządu. Zmiany ogłoszono 4 czerwca, by dokuczyć opozycji świętującej w Gdańsku rocznicę wyborów 1989 r. i przyciągnąć w tym dniu uwagę mediów, ale powodzenie tej operacji było umiarkowane.

Nawet zwolennikom PiS trudno się bowiem ekscytować awansem Jacka Sasina na wicepremiera bez teki czy Michała Dworczyka na ministra bez teki. Również zmiany w resortach nie wydają się imponujące.

Z niebytu wyszła Elżbieta Witek, kiedyś rzeczniczka rządu Szydło, zmarginalizowana za Morawieckiego. Dwie teorie tłumaczą jej awans na ministra spraw wewnętrznych. Jedni powiadają, że zawdzięcza go byłej premier, którą wzmocnił własny rekordowy wynik wyborczy; inni są zdania, że Kaczyński oddał jej resort z wdzięczności za to, że długo opiekowała się zmarłą niedawno posłanką Jolantą Szczypińską. Hipoteza, że Witek ma kwalifikacje do zarządzania kluczowym ministerstwem, nie jest w PiS popularna. Nowa minister z pokorą podeszła zresztą do swej nominacji. – To resort dla mnie nowy, też niespodzianka, dlatego przede wszystkim będę się na początku bardzo intensywnie tego resortu uczyć – powiedziała dziennikarzom.

Elżbietę Rafalską w Ministerstwie Rodziny zastąpiła Bożena Borys-Szopa, posłanka przygotowana merytorycznie (była m.in. głównym inspektorem pracy, a ostatnio szefową sejmowej

komisji polityki społecznej i rodziny), ale za to bez jakiegokolwiek politycznej siły.

Za Annę Zalewską do rządu wszedł dotychczasowy wiceprzewodniczący komisji edukacji Dariusz Piontkowski, od lutego szef PiS na Podlasiu. Funkcje partyjne i rządowe zawdzięcza nie tyle silnej pozycji w regionie (bo jej nie ma, miejscowi działacze, wierni Krzysztofowi Jurgielowi i marszałkowi Arturowi Kosickiemu, nie przepadają za nowym szefem), ile dobrym relacjom z Kaczyńskim. Piontkowski karierę zaczynał jeszcze w Porozumieniu Centrum i – jak twierdzi jego znajomy sprzed lat – przeszedł przemianę światopoglądową. Kiedyś, jako radny, słynął z umiarkowania i umiejętności zawierania kompromisów z przeciwnikami z PO czy PSL, ale teraz się radykalizował. Jest autorem sławnego cytatu, za który na Zachodzie stanowiska się raczej traci, niż dostaje: „Seksualizacja dziecka od drugiego czy trzeciego roku życia to próba wychowania dzieci, które zostaną oddane pedofilom. Hasło adopcji dzieci przez pary homoseksualne w podobnym kierunku zmierza”.

Zmiana zaszła jeszcze w Ministerstwie Finansów, choć już bez związku z eurowyborami. Teresa Czerwińska musiała odejść (na osłodę dostała fotel w zarządzie NBP), bo w kampanii europejskiej nie okazała dość entuzjazmu po ogłoszeniu drogich programów socjalnych rządu. Zastąpił ją wiceminister finansów i szef Krajowej Administracji Skarbowej Marian Banaś, który Morawieckiemu nie będzie raczej czynił takich afrontów.

No i ostatnia zmiana – ministrem bez teki został (za Beatę Kempę) najmłodszy z nowych ministrów, 28-letni Michał Woś, były wiceminister sprawiedliwości, a ostatnio radny śląskiego sejmiku.

Jaki sygnał wysłali Kaczyński z Morawieckim tymi decyzjami?

Nie jest to odmłodzenie gabinetu – średnia wieku nowych ministrów resortowych to 61,5 roku, a dwie nowe panie minister przekroczyły już wiek emerytalny. Kilku polityków młodszego pokolenia awansowało zaś na niższych szczeblach, bo rekonstrukcja musnęła też wiceministrów.

Nie jest to wzmocnienie pozycji kobiet – na 24 członków gabinetu kobiety są tylko trzy, co stanowi imponujące 12,5 proc. Choć przyznać trzeba, że jest co najmniej jeden bardziej męski rząd w Europie – u Viktora Orbána jest tylko jedna minister.

Nie jest to docenienie gwiazd – posłów, którzy w tej kadencji pracą i talentem przebili się do pierwszego szeregu (składają takie postacie nie obrodziły).

Nie jest to wreszcie śmiały ruch taktyczny – otwarcie się na nowe środowiska, przyciągnięcie ciekawej postaci spoza obozu władzy. Ani nawet nietuzinkowe przemeblowanie własnego zaplecza. Przetrwali ministrowie, których dymisje nikogo by nie zdziwiły – środowiska Henryk Kowalczyk, infrastruktury Andrzej Adamczyk, spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz. Blisko wyrzucenia z rządu był ponoć minister rolnictwa Jan Ardanowski – Kaczyński zagroził mu dymisją, jeśli nie uratuje przed śmiercią stada zdziaczałych krów w Deszcznie. I 29 maja Ardanowski ogłosił, że krowy nie zostaną zabite, co ocaliło zarówno zwierzęta, jak i jego posadę (przynajmniej na jakiś czas, bo potem minister zachęcał do uznania bobrów za zwierzęta jadalne i polowania na nie; rząd odciął się od tego pomysłu).

Sens zmian

Nie jest wszakże tak, że za rekonstrukcją nie stała żadna myśl. Klucze do poszczególnych nominacji są różne. Borys-Szopa to posłanka z ważnego dla PiS Śląska (jedyнным ministrem stamtąd był dotąd szef najsłabszego politycznie Ministerstwa Sportu Witold Bańka), a Piontkowski to jedyny minister z Podlasia. Oboje mają zapewniać rządowi dobre relacje z Solidarnością – minister rodziny wiele lat była działaczką „S”, a żona ministra edukacji zawiaduje oświatową „S” w Białymstoku.

Rekonstrukcja miała zadowolić wszystkie koterie w obozie władzy. Zbigniew Ziobro nie wywalczył wprawdzie Ministerstwa ►